

Autoportret odczuwalny (streszczenie)

Karolina Sosnowska-Motyka

Promotor prof. Lech Majewski

Wiersz Mirona Białoszewskiego „Autoportret odczuwalny” okazał się dla mnie bardzo ważny i stał się dla mnie inspiracją. Jest to utwór, który skłania do rozważań nad miejscem w świecie każdego człowieka indywidualnie, ale również „nas” Ludzi jako gatunku, mającego olbrzymi wpływ na planetę, na której żyjemy.

Powstałe pytania i moja próba udzielania na nie odpowiedzi skłoniły mnie do zatytułowania mojej pracy „Autoportret odczuwany”. Moja praca jest bowiem próbą stworzenia autoportretu. Jestem człowiekiem, należę do gatunku ludzkiego, jestem jego częścią, więc podejmuję próbę stworzenia portretu mojego gatunku.

Część naukowców stawia tezę, że żyjemy w epoce antropocenu. Antropocen z definicji jest epoką geologiczną, w której planeta, klimat, natura jest pod wpływem działalności człowieka.

Od stuleci nasze działania polegają na podporządkowywaniu sobie natury. Formujemy świat pod swoje doraźne potrzeby, determinowani celem, jakim jest łatwiejsze, szybsze, bardziej wygodne życie każdego z nas jako jednostki.

Ostatecznie jednak – jako gatunek – nie potrafimy w tym świecie przetrwać. Obecnie oceany i morza to miejsca pozornie pełne kolorów i życia, czyste, dziewicze, „nienaruszone”. W rzeczywistości ich głębiny wypełnione są odpadami, a na ich powierzchni unoszą się kilometrowe śmieciowe wyspy. Plastik, który wyrzucany jest do wód rozkłada się na tak zwany mikroplastik, który następnie jest wchłaniany przez organizmy bytujące w morzach i oceanach.

W swojej działalności twórczej chętnie poruszam tematy zaangażowane społecznie, ponieważ zawsze chciałam robić projekty „o czymś”. Samo projektowanie tylko dla estetyki jest dla mnie mało ważne. Chcę projektować w konkretnym celu, aby komunikować problem, zadawać pytania i mobilizować do szukania odpowiedzi.

W tym kontekście szczególnie inspirujące są dla mnie prace takich artystów jak Olafur Eliasson („Pogoda”, „Ice works”) czy Neri Oxman („Jedwabny Babilon”), których prace są zaangażowane społecznie i politycznie.

Długi czas zastanawiałam się nad tematem zintegrowanego projektowania graficznego. Zadawałam sobie pytanie, czy możemy projektować graficznie również dla osób niewidomych.

Punktem zwrotnym dla mnie było uczestniczenie w wystawie „Niewidzialni” w Warszawie. W ciemnych, nieoświetlonych wnętrzach były zaaranżowane różne sytuacje – przestrzeń domu, przestrzeń ruchu i gwaru ulicznego. Było to dla mnie emocjonujące doświadczenie. Poczułam swoją bezradność w tej ciemności, byłam zdana na pomoc osoby niewidomej – mojego przewodnika, która w tej przestrzeni czuła się jak przysłowiowa „ryba w wodzie”. Dodatkowe emocje towarzyszyły mi w związku z faktem, że byłam wtedy w wysoko zaawansowanej ciąży. Upadek czy uderzenie było wtedy dla mnie dość niebezpieczne. Wtedy doszłam do wniosku, że moje pojmowanie, rozumienie integracji jest błędne. Przez cały czas chciałam świat osób niewidomych zintegrować z naszym, wydawało mi się, że niewidomi tego potrzebują.

A ten świat – Ich świat – nie potrzebuje takiej integracji. Chciałabym być tu dobrze zrozumiana. Postrzegamy wspólnie nasze otoczenie innymi zmysłami. Uważam, że integracja może polegać na zaproszeniu się nawzajem do naszych światów. Traktowane to powinno być jako doświadczenie czegoś nowego i poznawanie się wzajemne na zasadach partnerstwa i otwartości.

Rozpoczęło się od powrotu do rysowania. Początkowo były to rysunki, które wynikały z mojej podświadomości. W pewnym momencie zaczęłam intensywnie rysować wodę. Powierzchnia mojej wody była ładna, pełna kolorów, bliska ideału, beztroška, wakacyjna, hipnotyzująca. Mając już pewną świadomość ekologiczną zaczęłam się zastanawiać, co kryją głębiny mojej wody. Można powiedzieć, że podczas rysowania naturalnie pojawił się pomysł na projekt. W sferze plastycznej ogromny wpływ w tym czasie miały na mnie prace Ernsta Haeckela (1834-1919). Jego ilustracje są jak ołtarze natury, kosmiczne, nie z tego świata. Wszystkie tablice Haeckla są po brzegi wypełnione rysunkami. Daje to wrażenie wielkiego bogactwa i przepychu. Stopniowo powstawały serie pojedynczych ilustracji, które następnie zaczęłam komponować i składać w konkretne obrazy. Narysowane przeze mnie organizmy są szare, czarne, pozbawione kolorów. Są naznaczone przedmiotami, wśród których żyją na co dzień, a które nie powinny się znaleźć w ich środowisku. Pojawiają się w ich budowie dziwne przekształcenia: ośmiornica z fragmentem z plastikowej butelki, konik morski z zawleczką od puszek zamiast płetwy czy koralowiec, który przybrał formę gumowych rękawiczek. Chciałam pokazać to wszystko, co jest skutkiem naszych decyzji i ingerencji w naturę. Efekty uboczne naszego rozwoju. Aby utrzymać jak najbardziej analogowy charakter pracy, zdecydowałam się, że czarno-białe grafiki odbiję w technice sitodruku.

Myślenie o potrzebach osób niewidomych w dużym stopniu wpłynęło na ostateczny wygląd projektu. To myślenie spowodowało mnie do rzeźbienia małych obiektów, przeznaczonych do dotykania. Chciałam, aby wykorzystana przeze mnie technika była w pełni ekologiczna. Miałam poczucie, że nie chcę tworzyć kolejnych toksycznych rzeczy, które może będą atrakcyjne wizualnie, ale zostaną z nami na zawsze. I tak równolegle z pracami rysunkowymi zaczęłam rzeźbić małe obiekty w papierze maché. Kształty obiektów wynikały bezpośrednio z wykonanych wcześniej przeze mnie rysunków. Ostatecznie postanowiłam połączyć grafiki z płaskorzeźbami. Świat rzeźby uzupełniał świat rysunku i odwrotnie. Grafika i obiekty przenikały się wzajemnie i uzupełniały. Miałam już zintegrowane dwa – bardzo różne w odbiorze – światy. Świat płaskiej czarno-białej grafiki i świat przestrzennych obiektów z papieru maché. Ciągłe jednak był odczuwalny pewien niedosyt. Zadawałam sobie pytanie, w jaki inny sposób mogę przekładać jednowymiarowe grafiki na obiekty przestrzenne, dotykowo dostępne. Chodziło mi o osiągnięcie pewnej różnorodności i bogactwa w odbiorze.

Zdecydowałam się na cięcie laserem w czarnej tekturze introligatorskiej o grubości 1,25 mm. W wielu przypadkach upraszczałam rysunki. Skupiałam się na fragmentach, które wydawały mi się najistotniejsze. Zależało mi, aby wycięte kształty były w odbiorze organiczne, pływające, lekkie. Ostatecznie umieściłam wycięte kształty na czarnym tle dzięki czemu są zauważalne dopiero po chwili. Stworzenie obiektów dotykowych spowodowało niewykluczenie osób niewidomych z możliwości odbioru dzieła i sprowadziło na inny poziom komunikację z osobami widzącymi. Zdecydowałam, że mój przekaz będzie pełniejszy, kiedy zostanie uruchomiony jeszcze kolejny zmysł – słuch. Dlatego postanowiłam, że prezentacji projektu będą towarzyszyć odgłosy przypominające te z głębin oceanów.

Podczas pracy nad projektem miałam możliwość zrobienia czegoś całkiem odmiennego od tego, co robię zawodowo. Do końca nie wiedziałam co wyniknie z mojej pracy. Dałam sobie przestrzeń na pewne niezdecydowanie. Wysłałam absolutnie ze swojej strefy komfortu. Żeby wykonać projekt „Autoportret odczuwalny” nauczyłam się i spróbowałam nowych rzeczy. Okazało się, że dobrze się czuję w łączeniu różnych technik. Dowiedziałam się też dużo o sobie. Mam pomysły na kolejne realizacje i nie jest to zwieńczenie, ale dopiero początkiem mojej drogi twórczej. Zrobiłam ten projekt, aby opowiedzieć o czymś ważnym. O czymś, co dotyczy nas wszystkich bez względu na wiek, płeć czy stopień niepełnosprawności.

Projekt Autoportret odczuwalny składa się z:

- ośmiu czarno-białych grafik odbitych w technice sitodruku, format A2;
- sześciu kolorowych grafik w formacie 100x70, druk cyfrowy;
- dwudziestu dwóch obiektów z papieru mäché;
- dwudziestu ośmiu obiektów wyciętych laserowo w czarnym kartonie;
- ścieżki dźwiękowej, z odgłosami z głębin;
- maszynopisu wiersza „Autoportret odczuwalny” Mirona Białoszewskiego.